

Inna od Innych
**Isabella
Potter**

Rozdział 8



Isabella Potter tom 2
Rozdział 8: Jęcząca Marta

Projekt okładki: Inna_odInnych

Fotografia na okładce: © 2006 Arthur Elgort
(na zdjęciu Rachel Bilson)

Redakcja & korekta: as_ifwhat

Copyright © 2016 by Inna_odInnych
<http://IsabellaKatePotterRiddle.WordPress.com>
<http://InnaodInnych.WordPress.com>

Numer: 2016-021-IP2-043

Jeczaca Marta

Następnego dnia po śniadaniu usiadłam w ulubionym fotelu obok kominka. Obok mnie siedziała Hermiona, która, tak jak ja, trzymała książkę na kolanach, Ron rozkładał szachy, a rozkojarzony Harry sprawiał wrażenie, że chce nam coś powiedzieć.

— Wykrztuś to z siebie — powiedziała zniecierpliwiona Hermiona.

— Wczoraj na szlabanie usłyszałem coś dziwnego... Taki jadowity głos, który mówił, że kogoś rozszarpie, zabije — powiedział powoli.

— A co Lockhart na to? — zapytałam.

— Twierdzi, że nic nie słyszał — wtrącił Ron, któremu pewnie Harry zdążył wszystko opowiedzieć.

— Nie słyszał! — zaperzył się Harry. — Był tak zdumiony, kiedy powiedziałem o tym głosie, że nie mógł tego udawać.

— Uspokój się — powiedziałam cicho. — A więc słyszałeś głos jakiejś osoby lub istoty, która chciała kogoś zabić, ale Lockhart go nie usłyszał. — Harry skinął głową.

— Lockhart gadał jak najęty, więc dziwię się, że ja byłem w stanie to usłyszeć — mruknął, na co Ron się roześmiał.

— No cóż, było późno, więc mogła to być tylko twoja wyobraźnia — zaczęłam. Harry od razu chciał zaprotestować, ale machnęłam ręką na znak, że jeszcze nie skończyłam i żeby mi nie przerywał. — Może ten głos istnieje naprawdę, ale tylko ty mogłeś go usłyszeć. W każdym razie Lockhart nie mógł. A może po prostu był tak skupiony na sobie, że nawet jakby ktoś mu powiedział do ucha: *zabiję cię* i tak by nie usłyszał.

Ron parsknął śmiechem, a Harry lekko się uśmiechnął.

— Nawet jakby to był ktoś niewidzialny, musiałby otworzyć sobie drzwi — zauważyła Hermiona.

— Ron wczoraj to samo powiedział — stwierdził Harry.

Przez chwilę milczeliśmy.

— Spróbuj o tym zapomnieć — poradziłam Harry'emu. — Może nie ma się czym przejmować. Jeśli ten głos się pojawi, będziemy się tym martwić.

Wszyscy zgodzili się ze mną. Harry był w lepszym nastroju, niż chwilę wcześniej i razem z Ronem zaczął grać w szachy. Hermiona pogrążyła się w lekturze. Ja otworzyłam książkę o eliksirach, ale tylko udawałam, że czytam. Przypominałam sobie, co Zgredek powiedział Harry'emu. Że Hogwart nie będzie bezpieczny w tym roku. A co, jeśli miał rację i ten tajemniczy głos tylko zapowiadał nadchodzące wydarzenia?

Następny tydzień minął bardzo szybko. Był dość nudny jak na Hogwart. Właściwie najwięcej czasu spędzaliśmy odrabiając zadania domowe, których było coraz więcej oraz korzystając z ciepłych, wrześniowych popołudni. Nawet wolałam się uczyć na zewnątrz, siadając nad jeziorem i od czasu do czasu spoglądając na Zakazany Las.

Dopiero w sobotę, dwunastego września była pełnia. Podczas śniadania otrzymałam wiadomość od profesora Dumbledore'a, który poinformował mnie, że będzie mi towarzyszył podczas przemiany. Cały dzień zastanawiałam się nad powodem, przecież teraz w lesie nie było już Voldemorta, który polował na jednorożce, a odpowiedź okazała się zaskakująco prosta:

— Miałem zamiar ich odwiedzić — wyjaśnił, mając na myśli jednorożce — ale pomyślałem, że razem będzie różniej, prawda?

Po drodze opowiadałam profesorowi o wakacjach. Potem zaczął mnie wypytywać o skutki wypicia krwi jednorożców, czy już coś poczułam. Opowiedziałam mu o sytuacji sprzed kilku dni, jak Draco nazwał Hermionę szlamą i jaką nienawiść wtedy czułam, co było głównie uczuciem Harry'ego niż moim.

— Udało ci się to rozróżnić — powiedział profesor. — Bardzo dobrze. Mam nadzieję, że w przyszłości się w tym nie pogubisz.

Skinęłam głową i milczałam.

— Martwię się natomiast panem Malfoyem — dodał dyrektor.

— To przez jego ojca — odparłam. — Pan wie, jaki on jest... i kim on był.

— Tak, wiem — powiedział cicho. — Dlatego tak bardzo martwię się o Dracona i jego przyszłe wybory życiowe. Myślę, że masz na niego dobry wpływ.

— O ile sama nie wybiorę złej drogi — mruknęłam. Profesor się uśmiechnął.

— Wbrew pozorom, tym się nie martwię.

Naszą rozmowę przerwała grupa centaurów, które przywitały się uprzejmie z dyrektorem. Również je pozdrowiłam, a gdy zobaczyłam wśród nich Firenzo, którego miałam okazję wcześniej poznać, spojrzałam mu prosto w oczy:

— Dziękuję.

Centaur był zaskoczony.

— Za co?

— Za uratowanie Harry'ego — odpowiedziałam. Firenzo machnął ręką, jakby to nie było ważne.

— Zrobiłem to, co uznałem za słuszne.

Uśmiechnęłam się. Na całe szczęście księżyc był skryty za chmurami, więc jeszcze byłam człowiekiem, ale czułam, że zbliża się przemiana. Miałam rację. Kilka minut później, tuż po tym, jak centaury poszły w swoją stronę, wiatr przegonił chmury i księżyc jasno oświetlił ścieżkę. Czułam, jak zaczyna

mnie oślepić i chociaż zamknęłam oczy, ból w mojej czaszce był nie do wytrzymania. Dlaczego to tak musiało boleć? Po kilku sekundach męki, które wydawały mi się całą wiecznością, stanęłam na drżących nogach. Profesor czekał cierpliwie, aż będę gotowa i dopiero potem ruszyliśmy dalej.

Kiedy byłam wyczerpana po przemianie, czasami żałowałam, że zostałam obdarzona tą mocą.

Pobyt na polane był taki sam jak zwykle. Stanęłam na uboczu z Gremim i starałam się opanować czarowanie za pomocą rogu. Na szczęście przez wakacje nie zapomniałam, jak się to robiło, więc te łatwiejsze zaklęcia nie sprawiały mi większej trudności. Później przeszliśmy do tych trudniejszych, z którymi jeszcze nie potrafiłam sobie poradzić i druga połowa nocy nie była już taką rozrywką, jak ta pierwsza.

Kiedy nad ranem zmieniałam się z powrotem w człowieka i szliśmy przez trawnik w stronę zamku, z zastanowieniem spoglądałam na profesora Dumbledore'a.

— Panie profesorze? — zagadnęłam. Spojrzał na mnie. — Jak to możliwe, że ubrania się nie niszczą podczas przemiany?

— Magia — odpowiedział z tajemniczym uśmiechem. Gdybym usłyszała od Severusa taką odpowiedź, przewróciłabym oczami. A tak to tylko się uśmiechnęłam i nie dążyłam dalej tego tematu. Poza tym może profesor miał rację? Może inaczej nie dało się tego wyjaśnić?

W drodze do Wieży Gryffindoru musiałam pilnie skorzystać z łazienki. Weszłam do pierwszej po drodze, rozglądając się po pomieszczeniu, w którym nigdy dotąd nie byłam. Szybko skorzystałam z toalety i chciałam już wyjść, kiedy zobaczyłam przed sobą ducha.

— Cześć, Marto — przywitałam się. Nie miałam okazji jej poznać, ale dużo o niej słyszałam, dlatego nigdy nie wchodziłam do tej łazienki.

— Cześć — odpowiedziała, przyglądając mi się badawczo. — To ty jesteś Isabella Potter, czyż nie?

Pokiwałam głową.

— Miło mi cię poznać.

Marta zmrużyła oczy.

— Mogłaś mnie poznać dużo wcześniej, wystarczyło tu przyjść, ale po prostu przez cały rok nie chciałaś poznać biednej Marty, o której wszyscy opowiadają straszne rzeczy... — Wyglądała, jakby miała się za chwilę rozplakać.

— To nie tak! — zaprotestowałam, chociaż miała rację. Wiele dziewczyn ze starszych klas opowiadało o Jęczącej Marcie. Również Hermiona natknęła się na nią kilka razy, dlatego skutecznie unikałam tej łazienki.

— Nie kłam! — wrzasnęła. — Myślisz, że nie wiem, co o mnie mówią? Żaloszna, jęcząca, wiecznie skrzywiona Marta! I dlatego nigdy tu nie byłaś! Żeby nie natknąć się na mnie!

Nie zdążyłam zareagować, a odleciała i dała nurka w sedes, opryskując wszystko wodą. Wzdrygnęłam się i jak najszybciej wyszłam z łazienki, obiecując sobie, że choćby nie wiem, co się działo, już nigdy tutaj nie wejść.

Przez kolejny miesiąc unikałam korytarza, na którym była łazienka Jęczącej Marty. Hermiona śmiała się, że popadałam w paranoję, ale nie miałam ochoty trafić na ducha. Wołałam wybrać dłuższą drogę, chociaż sama się dziwiłam, że to miejsce aż tak mnie odpychało.

Z każdym dniem pogoda za oknem była coraz gorsza, dlatego dość szybko ustaliłam nowy porządek tygodnia, który stał się moją rutyną. Wciąż te same wieczory spędzałam u Severusa, podczas których zazwyczaj uczyłam się oklumencji i legilimencji. Zazwyczaj, kiedy Harry miał trening, spotykałam się z Draconem. Kiedy zaś mój przyjaciel trenował, spędzałam czas z trójką, najczęściej w pokoju wspólnym. Nie zapomniałam oczywiście o Amandzie, starałam się znaleźć przynajmniej dwa wieczory na wspólną naukę połączoną z pogawędką.

Pewnego późnego sobotniego popołudnia, kiedy okropnie lał deszcz, a mimo to Harry miał trening, spędzałam czas z Draconem w jednej z opuszczonych klas. Staraliśmy się opanować zaklęcie, które profesor Flitwick wprowadził na ostatnich zajęciach. Mnie wychodziło to zdecydowanie lepiej, ale mimo to musiałam trochę popracować, by dojść do perfekcji.

— Za kilka dni będzie Noc Duchów — powiedział Draco, kiedy zrobiliśmy sobie chwilę przerwy.

— Wiem — odparłam. — Widziałeś dynie Hagrida? Są gigantyczne. Już nie mogę się doczekać uczy.

— Właśnie o niej chciałbym z tobą porozmawiać. — Na chwilę zamilkł. — Wiem, że jesteśmy z dwóch różnych domów i może to dziwnie wyglądać, ale właściwie to będzie wyjątkowy dzień... Może spędzisz tę ucztę ze mną, przy stole Ślizgonów?

Spojrzałam na niego z zaskoczeniem.

— Żartujesz. Co inni na to powiedzą?

— Nic — odpowiedział, wruszając ramionami. — Już rozmawiałem z kilkoma osobami, nikt nie będzie miał nic przeciwko. Przecież jesteś Potter, pochodzisz z rodziny Blacków, a przynajmniej tak myślą, więc z chęcią zobaczą cię przy naszym stole. Wiem też, że kilka osób uważa, że powinnaś być w naszym domu, wiesz, ze względu na ród Blacków...

— Syriusz był w Gryffindorze — przerwałam mu. — Ale właściwie mają rację... Właściwie nadal nie wierzę, że ja, dziedziczka Slytherina, nie jestem w jego domu — roześmiałam się gorzko.

— Myślałem, że pogodziłaś się z wyborem Tiary Przydziału.

— Tak, pogodziłam się. Co więcej, czuję się prawdziwą Gryfonką... Ale zgoda, pójdę z tobą na tę ucztę, usiądę przy stole twojego domu... Jeśli ktoś nie będzie życzył sobie mojej obecności, zawsze będę się mogła przenieść na moje stałe miejsce.

— Nie będziesz musiała. — Draco uśmiechnął się szeroko, a ja nie mogłam się powstrzymać i odwzajemniłam uśmiech. Zapowiadał się ciekawy wieczór.

Do pokoju wspólnego weszłam w momencie, kiedy Harry schodził po schodach. Chociaż włosy nadal miał wilgotne, był w suchych ubraniach, więc domyśliłam się, że dopiero co przebrał się po treningu.

Po chwili siedzieliśmy w czwórkę przy kominku i Harry opowiadał o zaproszeniu Prawie Bezgłowego Nicka.

— Przyjęcie z okazji rocznicy śmierci? — powtórzyła z zachwytem Hermiona, kiedy Harry skończył mówić. — Założę się, że niewielu żyjących mogłoby się pochwalić, że byli na takim przyjęciu... To dopiero będzie przygoda!

— Dlaczego w ogóle komuś chce się obchodzić dzień swojej śmierci? — zapytał Ron. — To taka ponura okazja...

— Z chęcią poszłabym na to przyjęcie... — westchnęłam.

— Poszłabyś? — zapytał Harry. — To nie idziesz z nami?

Pokręciłam przecząco głową.

— Dopiero co obiecałam Draconowi, że pójdziemy razem na ucztę.

— Razem? — zapytał z przekąsem Ron. — Ty będziesz siedzieć przy stole Gryfonów, a on ze Ślizgonami. To ma być wspólne pójście na ucztę?

— Wyjątkowo usiądę ze Ślizgonami — wyjaśniłam. Ron chciał coś dodać, ale ostatecznie się rozmyślił. Byłam mu za to wdzięczna.

— Szkoda — mruknęła Hermiona. — Opowiemy ci, jak było.

— A ja opowiem wam, co ciekawego wymyślił profesor Dumbledore.

Uśmiechnęliśmy się, ale ze smutkiem, że nie mogliśmy być w dwóch miejscach jednocześnie.